

Anarchistyczne spojrzenie na ukraiński Majdan

1 lutego 2014

„Kiedy zawodowi demokraci mówią „Wolność”, mają na myśli pieniądze. Kiedy anarchiści mówią „Wolność” mają na myśli Atak.”

PODWÓJNE STANDARDY DEMOKRATYCZNEGO REŻIMU

Przypadek ukraińskiego Majdanu, daje nam lekcję tego jak względną rzeczą jest stosunek do przemocy w kapitalistycznych, demokratycznych krajach. Ktokolwiek widział pełne sympatii polityczno-medialne komentarze polskich dziennikarzy i polityków, ten ma okazję obserwować na czym polega jedna ze sprzeczności obecnego systemu, zachodząca pomiędzy deklaracjami a interesami demokracji. Maluczcy, na co dzień karmieni są propagandą przekonującą ich, że każdy akt przemocy łamiącej prawo, niezalegalizowanej przez państwo, stanowi przestępstwo za które należy się kara, bez względu na to kto i z jakich pobudek się jej dopuszcza. Nie ma zmiłuj. Są demokratyczne narzędzia mediacji, kto nie przestrzega ich zasad, sam się wyklucza i zostaje napiętnowany jako wróg demokracji, „ekstremista”. Anarchiści palący banki są przestępcami, eko-sabotażyści niszczący rzeźnie są przestępcami, demonstranci budujący barykady w Atenach, Rzymie, Berlinie, Londynie są przestępcami i policja ma pełne prawo ich aresztować. Dlaczego? Bo są to zachowania zagrażające bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu. Prawo musi obejmować wszystkich albo nikogo, dlatego trzeba je egzekwować powszechnie oraz bezwzględnie, aby demokracja działała sprawnie. Na tym to polega. Takie – i inne im podobne – „oczywistości” wciska się masom do głów od dziecka po grób.

Jednak wszystkie te bajki, będące niczym innym jak narzędziami ideologicznej kontroli, przestają obowiązywać, gdy w grę

wchodzą polityczne interesy polskich, amerykańskich i ogólnie rzecz biorąc zachodnich elit. Na Majdanie można wszystko: budować barykady, bić policję, rzucać koktajlami mołotowa, strzelać, krótko mówiąc można robić wszystko to, czego w demokracji robić nie wolno – a dziennikarz polskich Wiadomości będzie bił wam brawo i podekscytowany biegał, relacjonując wydarzenia niemal z butelką benzyny w ręku. Gdzie podział się jego szacunek dla prawa? Zapamiętajmy ten obraz i przypomnijmy go sobie, gdy następnym razem ktoś będzie opowiadał nam bajki o demokratycznych instytucjach dialogu, lub – w wersji dla anarchistów – o „pracy u podstaw”. Bo co powiedzą ludzie? Jak widać ludzie i ich rządy lubią zamieszki. Pod warunkiem że są patriotyczne, demokratyczne i antyrosyjskie, a więc ujęte w ramach tego samego języka, jakim posługują się nacjonaści.

Nazwijmy rzecz po imieniu. Polski rząd popiera próbę obalenia demokratycznie wybranego rządu. To coś co stany Zjednoczone i każda inna potęga, robią zawsze, gdy sprzyja to ich interesom w danym regionie. Ktoś powie, że na Ukrainie nie ma demokracji. Doprawdy? Ukraińska opozycja zasiada w parlamencie, ma możliwość startowania w wyborach i obejmowania stanowisk publicznych. Co więcej, opozycyjna oligarchia była już u władzy, ale utonęła we własnych aferach korupcyjnych. Nie zaprzeczy temu żaden demokratyczny publicysta. Co więcej, w krajach, takich jak Grecja czy Włochy działy się rzeczy gorsze, od tych, jakie rozogniły obecne ukraińskie protesty na ich początku. Weźmy choćby bicie ludzi na ulicach Genui oraz pacyfikację tamtejszej szkoły Diaz, gdzie swoją siedzibę miały niezależne media relacjonujące protesty przeciwko szczytowi G-8. Kto widział niezależne filmy na temat zajść w Genui, porozbijane głowy, połamane ręce i zalanych krwią ludzi w szpitalach, ten wie o czym mowa. Video na ten temat patrz tu: „Genua – czerwona strefa” oraz „Diaz – nie sprzątajcie tej krwi”

Wówczas jednak żaden europejski rząd nie protestował, bo nie chodziło o Rosję, tylko o rozprawienie się z własnymi,

wewnętrznyimi wrogami. Jeśli ktoś odnosi wrażenie, że przemoce które tu zestawiam są względem siebie nieadekwatne, to niewątpliwie myśli tak, ponieważ medialna machina demokracji od samego początku nadała wydarzeniom na Ukrainie historyczny i mroczny wymiar w celu sfabrykowaniu przyzwolenia na obalenie Janukowycza i wyniesienia do władzy nowego prozachodniego watażki, pokroju milionera Kliczki. (Tak się dziwnie składa że wschodnimi dysydentami niejednokrotnie zostają bogacze, tacy jak Chodorkowski) Tego historycznego tonu nie można porównywać z beznamiętnym tonem, jaki towarzyszy medialnym przekazom na temat starć z anarchistami, lewicą i antyglobalistami. 30 listopada 2013 polskie media podniosły alarm, gdy tego samego dnia Berkut po raz pierwszy usunął z placu majdańskiego, 300 osobową demonstrację opozycjonistów. Ile razy takie interwencje podejmowano wobec „Oburzonych” czy Ruchu „Occupy” w USA, a polskie media poświęcały im 10 sekundowe migawki?

Gdyby pobicie i rażenie prądem uczestników poznańskiego protestu podczas wykładu nt. gender, miało miejsce na Ukrainie czy Białorusi, zostałyby okrzyknięte brutalnym naruszeniem autonomii uniwersytetu i nagą państwową przemocą przeciwko bezbronnym studentom. Interweniowały by służby dyplomatyczne, finansowane przez Zachód organizacje pozarządowe wydawałyby oświadczenia mówiące o łamaniu praw człowieka. Dlatego nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wszyscy którzy śpieszą dziś z pomocą walce o „wolną Ukrainę”, wbrew swoim szlachetnym intencjom, biorą udział w brudnej grze, animowanej przez cynicznych graczy pokroju Sikorskiego. W tym samym czasie, gdy na jaw wychodzi, że tutaj, gdzie panuje demokratyczny reżim, amerykańskie służby mogą kupić sobie od polskiego rządu, za 15 mln dolarów, salę tortur i tajne więzienie. Polskie władze bronią „praw człowieka”, podczas gdy tutejsze firmy zbrojeniowe produkują i handlują z reżimami Trzeciego Świata, które łamią owe prawa przy użyciu broni dostarczonej im przez Polskę. Powołują się na antyrosyjskie resentymenty, mówiąc „wiemy do czego zdolni są Rosjanie”, w tym samym czasie gdy ubijają interesy z włoskim koncernem Finmeccanica (który kupił

zakłady PZL-Świdnik), zaopatrującym armie i policję całego świata w uzbrojenie, w tym Rosjan w czołgi, przy pomocy których siali oni terror w Czeczenii. Ta schizofrenia deklaracji i kryjących się za nimi interesów jest charakterystyczna dla wszystkich demokratycznych reżimów, realizujących brutalne prawo zysku i dyktat rynków międzynarodowych.

PRZEMOC – ALE CZYJA? NACJONALISTYCZNI INSERUKCJONIŚCI

Wielu anarchistów, co zrozumiałe, cieszy się na widok płonącego, ukraińskiego policjanta (no może poza redaktorami „centrum informacji anarchistycznej”, którzy martwią się kto teraz będzie łapać tam pijanych kierowców), a ich sympatia przesuwają się automatycznie na stronę, tych, którzy stawiają gliniarzy w płomieniach. Kim są zaś Ci, którzy podpalają policjantów? To w dużej mierze... ukraińscy nacjonaliści z Trzeciego Sektora. Banderowcy i zwolennicy białej siły, dążący do wywołania „narodowej rewolucji” na Ukrainie. To oni wiodą prym w atakach na policję, organizują walki i przygotowują koktajle mołotowa. To niemiła niespodzianka dla zachodnich demokratów, podobnie jak wzrost wpływów Al-Kaidy w demokratycznych rewolucjach Afryki. Tak samo jak nie cieszy nas przemoc nacjonalistów na 11 listopada, tak samo nie ma nic pociągającego w ich potyczkach z policją na Majdanie. Nie wystarczy więc, że płoną barykady. Należy jeszcze zapytać kto i w jakim celu je stawia. Innymi słowy potrzebna nam analiza.

Majdańska opozycja to pionek służący przetasowaniu w obozie władzy i rozgrywce dwóch mocarstw (UE-Rosja) o strefę wpływów. Wewnątrz znajdują się masy, słusznie wściekłe, lecz jak zawsze chętne i gotowe, by dać się oszukać i wykorzystać, ogłupione tymi samymi frazesami, które demokracja zawiesza na kołku, gdy sprzyja to osłabieniu jej wschodniego rywala politycznego, zwalczeniu wroga wewnętrznego, podbojowi geopolitycznemu. Do tego wszystkiego doczepiają się nacjonalistyczne wszy ssące krew z tych wydarzeń.

Jednocześnie taka ocena byłaby krzywdząca, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę uzasadnionego oporu wywołanego przez brutalne działania władz, które od pewnego momentu same w sobie stały się czynnikiem podtrzymującym i mobilizującym majdańskie zamieszki. Gniew i walki z policją są w tej sytuacji zdrowym odruchem. Na tym poziomie można wykazywać zrozumienie czy nawet sympatię dla walczących. Wściekłość i represje władzy potrafią niektórym otwierać oczy. Mimo to nie należy robić sobie złudzeń z faktu, że w tłumie nacjonalistów, dumnych patriotów i zwykłych, rozwścieczonych ludzi stęsknionych za zachodnią konsumpcją, znajduje się garstka anarchistów. Na Ukrainie nie toczy się żadna rewolucja, która byłaby istotna z anarchistycznego punktu widzenia. To demokratyczni poddani walczą o innego Pana, który jak mają nadzieję, będzie sprawiedliwiej nimi rządził. Anarchiści mogą robić tam swoją robotę, ujmujmy jednak sprawy we właściwych proporcjach.

Jeśli majdański tłum wygra, odtąd zamiast ruską, będzie bity błękitną, unijną pałką, wg zaleceń MFW i Banku Światowego, i będzie z tego powodu szczęśliwy. Nareszcie będzie jak w Polsce. Dlatego osobiście nie mam dla niego zbyt wiele anarchistycznej sympatii, a Ci, którzy tam giną – choć należy im się szacunek – w pewnym sensie giną na marne, ponieważ niestety, ale ich śmierć posłuży za argument jednych w walce o władzę z drugimi.

Pojawiają się dziwne oceny, jakoby ludzie uważali nacjonalistów za „konja trojańskiego” służb specjalnych, wystawionego po to, aby dyskredytować protest. Czy to wam czegoś nie przypomina? Radykałowie zawsze spotykają się z takimi opiniami. Dokładnie to samo, mówi się o greckich anarchistach, którzy podczas pasywnych pochodów protestacyjnych przeciwko cięciom, zrywają ich pokojowy charakter, atakując banki i policję. Jeżeli nazywamy ukraińskich nacjonalistów „użytecznymi idiotami”, bo zaogniają sytuację, nazwijmy nimi również i Czarny Blok oraz po prostu samych siebie. To znaczy, że zaczynamy mówić językiem

bogobojnego obywatela, demokratycznego konsumenta, przekonanego, że gdyby protest był spokojniejszy, możliwe byłoby szybsze osiągnięcie porozumienia. Nacjonalista który po zwycięskiej rewolucji pracowałby w służbach, będzie na pewno uwielbiany przez walczących na Majdanie, bo przecież obalił razem z nimi wspólnego wroga i jako funkcjonariusz nowego państwa, będzie strażnikiem porządku o jaki walczyli. Anarchiści społeczni wypatrujący zjawy proletariatu (Niezależny Związek Pracowników) i socjaldemokraci z Krytyki Politycznej okazują się mówić tu jednym głosem, przedstawiając insurekcyjny impet nacjonalistycznych bojówek jako dogodny pretekst dla Janukowycza, by rozpędzić pokojowy protest, który – gdyby nie owa złowieszczą przemoc – dawałby dogodniejszy grunt dla porozumienia się dwóch opozycyjnych grup oligarchów ponad głowami tłumu. Chodź brzmi to z pozoru absurdalnie, nacjonałiści, prowokując starcia n ulicy Gruszyńskiej, zaostrzyli sytuację, popychając ludzi ku większej radykalizacji, do zerwania z ich oficjalnymi przedstawicielami, którzy potępili te zajścia. Odegrali więc rolę, która mogłaby przypaść anarchistom, gdyby stanowili tam jakąś siłę. Nacjonałiści na tym nie tracą. Jakaś część ludzi ich potępi (ta umiarkowana), zaś u innej zyskali sobie oni poparcie. Rozjątrzyli nienawiść do reżimu i pokazali, że ulica umie się bronić. Sęk w tym, że polityczny kapitał jaki tu ubito, trafił do niewłaściwego banku, przysłuży się bowiem umocnieniu sił nowego autorytaryzmu.

INSUREKCYJNA ISKRA

Choć spora część wyzwolonej tu insurekcyjnej energii idzie w narodowo-prawicowy gwizdek, to obecne wydarzenia, mogą stanowić laboratorium wywrotowych doświadczeń dla uczestniczących w nim anarchistów. Pole działań wojennych obfituje w wiedzę i daje możliwość nawiązania kontaktów, uściślenia więzi, wypróbowania metod, które mogą później przysłużyć się anarchistycznym celom. Mogą one wzmocnić i zasilić tamtejsze grupy. Zamieszki są zawsze tygłem w którym

krystalizują się nowe jakości. Na przestrzeni ostatnich lat na terenie Ukrainy i Rosji miały miejsce ataki na ośrodki władzy, takie jak komisariaty, prokuratury, policyjne auta oraz narzędzia destrukcji przyrody (place budowy, koparki, etc.) To na Ukrainie Komórka Nieformalnej Federacji Anarchistycznej podłożyła bombę w jednym z krematoriów dla psów, które były masowo uśmiercane z okazji igrzysk piłkarskich, jakie odbyły się w tym kraju w roku 2012. Rzeczą wartą śledzenia jest stan w jakim ukraińscy anarchiści opuszczają Majdan i analiza, jaką nam proponują. Bez wątpienia należy im się nasza solidarność, choć mamy prawo, również w Polsce, różnić się co do oceny ich roli w tamtejszych wydarzeniach.

O NACJONALIZMIE

Wspomniałem tu o wzroście nacjonalizmu i słabnącej pozycji anarchistów. Natężenie medialnego szumu związane z Majdanem sprawia, że w naturalnym odruchu staramy się odnaleźć tam swoich własnych aktorów zdarzeń, do których moglibyśmy się odnieść. Ta próba pocieszania się polega na pokazywaniu, że na Majdanie są również obecni anarchiści. Nie zmienia to jednak rzeczywistego układu sił. Fałszywy optymizm nie zastąpi rzeczowej analizy. Ten błąd popełnia wiele osób. Zamiast oszacować sytuację, starają się przede wszystkim wywołać wrażenie, że jest lepiej niż w rzeczywistości, co w ich mniemaniu ma poprawić położenie anarchistów, zapobiec ich osunięciu się w niebyt. Być może mają rację, w końcu skoro są tam anarchiści, czemu nie mielibyśmy im jakoś pomóc? Czemu o nich nie pisać? Rzecz w tym, że przesadne wyolbrzymianie ich roli, może prowadzić nas do okłamywania samych siebie i utrudniać analizę. Za punkt wyjścia powinniśmy przyjąć naszą słabość, która jest realna, a nie rzekomą wszechobecność, która pozostaje daleka od prawdy. Inaczej nigdy nie zmierzmy się z przyczynami zaniku naszych idei, obserwując jak krok po kroku, nacjonaliści zawłaszczają ulice i umysły młodego pokolenia.

Prawda zaś jest taka, że w Europie Wschodniej nadchodzi czas

nacjonalistów. I o tym także mówią nam majdańskie zamieszki w których uczestniczy liczna nacjonalistyczna partia Swoboda czy Autonomiczni nacjonaliści z grupy Narodna Wola. Kto wie czy nie są one dla nas swego rodzaju ostrzeżeniem. Widzimy jaki charakter będą miały bunt w tej części Europy. Antycygańskie zamieszki w Czechach, Jobbik na Węgrzech, zabójstwa dokonywane przez rosyjskich neonazistów, polski Ruch Narodowy. W powietrzu wisi prawicowy terroryzm – Brunon Kwiecień, podpalenia w Białymstoku, ładunek zapalający pod gdańskim meczetem, napad na wrocławski skłot podczas którego prawie zabity został człowiek. Polscy narodowcy, niczym lewacy w niemieckich latach 1960., mają swoją nierozliczoną przeszłość, „resortowe dzieci” i uwłaszczoną nomenklaturę dawnego aparatu partyjnego, rządzący układ, który pragną zwalczać. Mają swojego Springera i Bild czyli Michnika i Wyborczą. Mają swoje pierwsze zamieszki, aresztowania, potajemne spotkania i szkolenia, ABW deptająca im po piętach. Brakuje im tylko śmierci nacjonalistycznego Benno Ohnesorga, by jakiś odłam ich ruchu wypowiedział otwartą wojnę państwu. Historyczny scenariusz? Obawiam się, że nie. Czy jesteśmy na to wszystko przygotowani?

Anarchizm jest obecnie marginesem, który stracił swe społeczne wpływy i nie wydaje się młodym ludziom atrakcyjny. Utracił bojowego ducha i swoją dawną dynamikę. Radykalne czyny, zdolne oddziaływać na wyobraźnię jednostek, zastąpił górnolotnym pustostółkiem i działalnością w obrębie sektora pozarządowego. Zwłaszcza jeśli chodzi o ten rodzaj anarchizmu obywatelskiego jaki dominuje u nas. Anarchiści w Amnesty International, FH i rozmaitych NGO'sach. Staliśmy się grupą obywatelskiego nacisku, patrzącą władzy na ręce, zamiast ją atakować. Zatraciliśmy własną jakość, upodabniając się do aktywnego obywatela. Nasze idee i praktyki nie nadążają za zmieniającymi się czasami, a my nie potrafimy przyznać, że wiele spośród dotychczasowych metody naszego działania zawiodło. Choć nie tylko od nich zależy nasze położenie, to jednak w naszym zasięgu leży możliwość ich kształtowania.

W Europie Zachodniej wygląda to trochę inaczej, bo wzrostowi nacjonalizmu odpowiada też pewien wzrost jego przeciwników. Tamtejsze środowiska anarchistyczne mają dość ludzi, doświadczeń i zasobów, by generować odpowiedzi i grać pewną rolę w bieżących wydarzeniach. Jednym z najbardziej zauważalnych zwrotów w tamtejszych kręgach, (co potwierdza ich zdolność do reagowania oraz próbę przededefiniowania strategii w zmieniających się warunkach) jest fluktuująca fala działań zbrojnych. To nowy etap (nie tylko) europejskiego anarchizmu dzisiejszych czasów, polegający na próbie przejścia od zapaści starych ruchów pracowniczych do ofensywy przy użyciu nowych, elastycznych narzędzi w postindustrialnej erze kapitalizmu informacyjnego, gdzie klasa pracująca odgrywa już coraz mniejszą rolę. Choć nie jest to strategia powszechna, to jednak jej wyraźne ukształtowanie się w ostatnich latach, pozwala nam mówić o krystalizowaniu się nowego zwrotu i wyłanianiu zwartej jakości. Z kokonu wykluwa się motyl. Mówimy tu o Nowej Anarchii (Patrz), którą cechuje przejście od słów do czynów i otwarta konfrontacja z siłami władzy zamiast obywatelskich i pokojowych działań. Mimo licznych represji władz jak dotąd nie udaje się okiełznać tej międzynarodowej sieci, która za kolebkę swoich narodzin ma Włochy i Grecję, a więc kraje o żywych i ciągłych tradycjach anarchistycznych. Przedstawiciele tej Czarnej Międzynarodówki uderzają wszędzie, gdzie dochodzi do pogwałcenia wolności człowieka i natury. Sprawilo to, że Anarchizm znów pojawił się na mapie politycznej Europy, a rządowi eksperci zastanawiają się jak zapobiec jego rozprzestrzenianiu.

BRAK REAKCJI RÓWNIEŻ JEST REAKCJĄ

„Terroryzm islamski i europejski nacjonalizm są owocem wewnętrznych sprzeczności systemu, deklarującego poszanowanie praw imigrantów i innych kultur, w tym samym jednak czasie podbijającego i eksploatującego kraje islamskie (Irak, Afganistan) w ramach imperialistycznych wojen oraz finansującego dyktatury, trzymające lud tamtych regionów pod

butem. Zastąpienie starej figury komunisty nowym straszakiem islamskiego fanatyka, legitymizuje rasistowskie wojny demokracji, budząc w społeczeństwie strach przed obcym, który staje się doskonałą pożywką dla współczesnego nacjonalizmu. W efekcie prowadzi to do renesansu tożsamości religijnych, rasowych i narodowych również w Europie. Konsekwentny antyfaszyzm musi więc pozostawać antyimperialistyczny.”

Dlaczego nacjonalizm rośnie w siłę to temat na odrębny tekst, i kryzys nie jest jedynym tego czynnikiem. Dopóki nie zdejmujemy różowych okularów i nie dostrzeżemy w jak trudnej sytuacji się znajdujemy, nie będziemy w stanie wyciągnąć wniosków, które pozwolą nam na przeorientowanie naszych celów i zmianę metod. A tylko tak, możemy zyskać szansę odnalezienia się w coraz bardziej wrogiej rzeczywistości. Możemy się od tego uchylać, ale prędzej czy później sytuacja to na nas wymusi. Najdobitniejszym przejawem tego chowania głowy w piasek jest ciągle unikanie konfrontacji z nacjonalistami, zasycie się pod spódnicą cichej pracy na rzecz budżetów partycypacyjnych, praw pracowniczych itp. Innymi słowy jak najdalej od walki, jak najbliżej społeczeństwa obywatelskiego, by w razie czego mieć plecy. Lub by po prostu pozostać nietkniętym. Być może stoi za tym świadomość, że nie jest się w stanie i nie chce tej walki podjąć. Bo jak inaczej można wytłumaczyć zupełny brak reakcji na podpalanie imigranckich domów w Białymstoku? To zaniechanie, za które wszyscy odpowiadamy, wyrządziło nam więcej psychologicznej i moralnej szkody, niż same podpalenia. Stało się bowiem niczym innym jak publiczną deklaracją naszej bezsilności, oddaniem pola walkowerem, paraliżującą uległością, haniebnym milczeniem. Zrobiliśmy dokładnie to czego faszyci od nas oczekiwali, czyli nic. Ich strategia strachu nie zawiodła. Innymi słowy, brak reakcji również jest reakcją. Przykład Poznania pokazuje jednak, że można. A nawet trzeba, jeżeli chcemy zapobiegać rozwojowi nacjonalistycznych struktur. Poznańscy anarchiści łączą ze sobą różne aspekty walki i bez maruderstwa organizują żywy antyfaszyzm. Współ z rozwijającym się środowiskiem 161

Crew.

Jesteśmy dziś w innym układzie sił niż kilka lat temu. To nie zajęcie się swoimi sprawami (czytaj: pracą u podstaw), może ocalić nas przed politycznym niebytem i przyciągnąć nowych zwolenników, lecz wyjście nacjonalistom naprzeciw, nawet jeśli oznacza to stawanie do nierównej walki. Istnieje wiele sprytnych sposobów pozwalających słabszemu na podstawienie nogi silnemu i nie ma potrzeby wdawania się tutaj w tę kwestię. Każdy kto mówi, że pracując z lokatorami, „odcina tlen prawicy”, ten chowa głowę w piasek. Czy ktoś widzi by prawicy brakowało tlenu? I nie chodzi tu o spolaryzowanie anarchizmu społecznego z innymi działaniami – co przecież można łączyć – lecz o zwykłe pokazanie, że jednostronna analiza, jaką zaproponował nam ten pierwszy, zaprowadziła środowisko w ślepą uliczkę.

Polscy faszyści są coraz bliżsi zmonopolizowania potencjału społecznego niezadowolenia. I nie ma znaczenia czy stoi za tym realna praca społeczna, gdyż sama demonstracja siły czy zdolność zakłócania porządku systemu, przyciągają sympatię ludzi i pozwalają rekrutować nowych członków. Anarchiści przestali rozumieć psychologiczną rolę tych czynników. Nacjonałści chwycili więc wiatr w żagle i doskonale kapitalizują pełzające zapotrzebowanie na bunt (jak widać, lata koncentrowania się na anarchosyndykalistycznej pracy u podstaw temu nie zapobiegły). Dawno zostaliśmy przez nich prześcignięci. Nie działamy już w warunkach wzajemnej konkurencji między nimi a nami, lecz walczymy o przetrwanie. Środowisko anarchistyczne przebyło wymowną drogę: od skutecznego blokowania marszu faszystów, po dzień w którym za bohaterstwo uchodzi obrona własnego domu przed ich zorganizowaną napaścią. Jednak obrona skłotu Przychodnia nie jest żadnym sukcesem. To smutne świadectwo tego, jak bardzo zostaliśmy przyparci do ściany. Zamiast kontr-atakować, jesteśmy zadowoleni, że udało nam się przynajmniej podważyć ich kłamstwo na temat prowokacji „narkomanów z Przychodni.”

Faszyści rozdają karty i to oni decydują kiedy i na jakich warunkach będziemy musieli stoczyć z nimi walkę. Przy obecnych proporcjach, nasze przejście do ofensywy zapewne nie odwróciłoby tego stosunku, z pewnością jednak oznaczać będzie wyrwanie z odrętwienia i pozwoli na odzyskanie inicjatywy, co oznacza impuls pobudzający do kolejnych działań. Pewność siebie, jaką odczuwają faszyści powinna ulec zachwianiu. Tylko tak możliwe jest uruchomienie reakcji łańcuchowej, prowadzącej w dłuższej perspektywie do regeneracji anarchizmu, jako siły zdolnej do interwencji, mówiącej słyszalnym głosem. Podkreślam, że w pierwszym rzędzie nie chodzi tu o żadne obliczalne efekty, których tak domagają się pragmatyczni urzędnicy anarchistycznej statystyki sukcesów i porażek, lecz o zwrot natury psychologicznej, o przezwyciężenie lęku i niewiary, o wyzwolenie drzemiącego w nas potencjału. Udowodnienie, że wróg nie jest nietykalny samo w sobie jest zwycięstwem.

Musimy zdawać sobie sprawę, że gdy i u nas dojdzie do poważnych niepokoi społecznych, nacjonaści będą odgrywać w nich znaczącą rolę. A ich ukraińscy i węgierscy koledzy przyjadą im pomóc. A kto pomoże nam? Gazeta Wyborcza? Proletariat? Fundacja Helsińska? Jeżeli nadal będziemy upierać się przy grzecznej pracy u podstaw, nie tylko nie będziemy mieli wówczas nic praktycznego do zaproponowania buntownikom walczącym na ulicach (obawiam się, że samorządy pracownicze, będą ostatnią rzeczą jaka będzie wówczas im potrzebna), ale również pozostaniemy bezbronni wobec ataków faszystów, starających się wyprzeć nas z udziału w wydarzeniach. Na całym świecie zaostrza się sytuacja polityczna, a protesty coraz częściej przybierają gwałtowny charakter. Albo przyswoimy sobie tę wiedzę i coś z nią zrobimy, albo wkrótce znikniemy.

W tych realiach, urządzenie inicjatyw typu „Fuck’89”, które angażują czas, pieniądze i energię wielu ludzi na przygotowanie zwykłej wspominkowej wystawy, jest smutnym przejawem oderwania od rzeczywistości i marnotrawstwem naszych

i tak wątplych sił. Jeszcze bardziej niezrozumiały jest przyświecający temu cel „zdemitologizowania” roli anarchistów w latach przełomu. Mówienie, że można robić jedno i drugie, tzn toczyć walkę i robić wystawy, jest nieprawdą. Jest nas za mało, by tracić czas na wycinanie gazetek ściennych, podczas gdy faszyści panoszą się na ulicach, gazetach, studiach tv; w czasie gdy pod grecką ambasadą nie odbyła się ani jedna demonstracja solidarności z którymkolwiek ze strajków głodowych, wszczynanych przez anarchistycznych więźniów (Spiros Stratoulis czy Kostas Sakkas). Komu jeśli nie anarchistom walczącym na pierwszej linii frontu należy się nasza solidarność? Niektórzy płyną po wzburzonych politycznych wodach, jak gdyby byli pozbawieni jakiejkolwiek busoli, cumując w zupełnie przypadkowych portach.

Gdy poszukujemy źródeł inspiracji, zdolnych wzmacniać nasze morale i idee, skierujmy swój wzrok przede wszystkim ku Grecji. Tam, gdzie anarchiści zawędrowali bardzo daleko na ścieżce buntu, testując anarchistyczne idee na przestrzeni wielu lat, w ogniu ulicznych walk, strajków głodowych i oddolnych rebelianckich struktur. Wreszcie to oni posiadają spore doświadczenie z zwalczaniu neonazistów ze Złotego Świtu. Tym, którzy pytają co zatem proponujemy, odpowiadamy: przede wszystkim większą bojowość, popartą sprytem i inteligencją, bo czeka nas nierówna walka. Tym, którzy pytają, konsekwentnie odpowiadamy tymi samymi słowami, jakie znalazły się w wywiadzie przeprowadzonym z naszą redakcją i opublikowanym w najnowszym numerze Innego Świata:

„Należy przyjąć potrójną linię działania: po pierwsze antyimperialistyczną, nastawioną na solidarność z Trzecim Światem, po drugie: ukierunkowaną na wsparcie ruchów anarchistycznych, działających na południu Europy, bo one są teraz na pierwszej linii frontu, po trzeciej: antyfaszystowską, bo faszyści rosną w siłę. Spoiwem tych 3 elementów powinien być antykapitalizm oraz indywidualna inicjatywa. Dzięki takiej linii moglibyśmy rozwinąć skrzydła na własnym podwórku, wyjść

z niebytu i szybko stać uczestnikami walki, o własnej, rozpoznawalnej tożsamości.”

Anarchiści nie walczą o demokrację. Anarchiści walczą o anarchię!

Autor: Nieprzystosowany

Źródło: [Grecja w Ogniu](#)